



"W sierpniu 1939 roku pojechałem na obóz harcerski koło Cetniewa nad morzem. Byłem zastępowym. Gdy wróciliśmy do domów, mundury harcerskie zamieniliśmy na mundury Przystosowania Wojskowego. Zgłosiliśmy się do ochotniczej Służby Wojskowej Pomocniczej. Ciągła ucieczka, poszukiwania polskiej armii. Wołyń, Lwów, sowiecka niewola, z której podstępnie udało mi się załatwić zwolnienie. Długo przedzierałem się do Brzeska, do Okocimia. Do domu. Przesłuchania: dlaczego tak późno wróciłem? Powiedziałem, że byłem w niewoli po stronie sowieckiej i zostałem jako uczeń zwolniony. Niemcy nie uwierzyli. Uznali, że skoro zostałem zwolniony, to jako sowiecki agent. Zamknęli mnie w więzieniu w Tarnowie. W więzieniu byłem po raz pierwszy w życiu. Nigdy nie zastanawiałem się, jak może i powinno wyglądać miejsce odosobnienia? A co dopiero, jak się tu należy zachować, jak zachowywać przy przesłuchaniach. Gdy mnie przywieźli, oddział naprzeciwko mnie był pusty. Szybko jednak zapełnił się transportami z Sanoka i Nowego Sącza. Gorsze od głodu były brutalne, wielokrotne przesłuchania. To była prawdziwa katorga. Wobec tych mąk, naszym marzeniem stał się zapowiadany wyjazd na roboty rolne do Niemiec. Oczywiście, w ślad za inżynierami profesorami z Mościc, których rzekomo wcześniej przed nami tam wysłano. Pogłoska w końcu nabrała realnych kształtów. Od rana 13 czerwca zaczęto nas wyprowadzać i wywozić małymi grupkami, opróżniając cele więzienne. Do łaźni przyprowadzono nas 750 osób. Mieliśmy rzekomo jechać do Rzeszy na roboty rolne. Może to i lepiej, choć niedobrze, że z dala od swoich zastanie nas koniec wojny. Nie wierzyliśmy w podawane przez Niemców informacje o nieuchronnej klęsce Francji. W łaźni były dwa baseny - jeden z zimną, drugi z ciepłą wodą. Wpędzali nas na przemian. Może było to i dobre hartowanie, lecz dla nas bardzo uciążliwe. Nocowaliśmy na podłodze, gdzie komu popadło. Następnego dnia załadowali nas do wagonów pasażerskich specjalnego pociągu. Pociąg ruszył. Muzyka w głośnikach na peronach. O

godzinie dwunastej wiadomości. Paryż padł! Nawet, jeśli to prawda, to i tak Paryż, to nie cała Francja. Dojechaliśmy do stacji Auschwitz. Jedziemy dalej. Szyny zardzewiały. Pociąg przesuwa się powoli. Zgrzyta. Nagle: Raus! Krzyki, huk pośpiesznie odmykanych drzwi. Zaczęło się! Wrzaski, krzyski, bicie, szczekanie psów! Na placu z drugiej strony ustawione karabiny maszynowe, a przy nich umundurowani żołnierze leżący na ziemi. Bicie, a głównie tych, co podnoszą kapelusze z ziemi. Wreszcie, ustawienie kolumny marszowej po pięciu, pejcz - jedyny skuteczny tłumacz. Przeliczanie i marsz. Kolumnę ustawiono na polnej drodze, biegnącej równoległe do budynków. Maszerujemy. Wyreżyserowane przyjęcie naszego transportu przy rozładunku z wagonów przez 30 oprawców z zielonymi trójkątami było dobre przygotowane. Udało im się nas zaskoczyć, zastraszyć, podporządkować. I w jakimś stopniu upodlić. Każdy z nas po zarejestrowaniu otrzymywał dwa wydrukowane na białym płótnie, jednakowe numerki a trzeci kładł na otrzymanym bagażu. Rozdano nam numery od 31 do 758 włącznie. Wszyscy mieliśmy czerwone trójkąty, bo byliśmy Polakami..."